ŁOWIEC POLSKI



ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

NR. 40 (594). WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ. 4 PAŹDZIERNIKA 1930 R.

Polowanie na kaczki.
Z „powiedzeń" Zdz. Kleszczyńskiego.

Ideały życiowe bywają różne. Jeden chciałby mieć dużego szlema, inny żonę-literatkę, jeszcze inny — willę w Cannes i bogatego wujaszka w Ameryce. Są i tacy, którzy szlema, żonę i willę w Cannes oddadzą za dobre polowanie na kaczki...



Łosza z 2 młodych nad jez. Wygonoskiem na Polesiu. Fot. Wł. Korsak.

KILKA STRZAŁÓW.

Dokończenie. (Zob. Nr. 38).

W parę dni później postanowiłem spróbować szczęścia z kaczorami na puszczańskiem jeziorku Gulbinia. Duża, podłużna przestrzeń wodna, na której niegdyś widocznie i poważniejszą zwierzynę można było spotkać (gulbis po litewsku łabędź), obecnie będąc cała zarosła trawą, osoką i krzakami łozy, tak, że z trudem trzeba łódkę przepychać, stanowi jednak idealny teren kaczy.

Małą łódeczkę, używaną do jazdy na Gulbini, ubrałem wkoło pękami trzciny, trawy i gałęzi, tak, że wyglądała zdaleka, jak szaro-żółtawa kupa zeszłorocznego pokosu, i zasiadłem w niej przy środku jeziorka, w pobliżu szeregu uschłych, zatopionych przez wodę, sosenek, gajowemu zaś poleciłem łazić wokoło i straszyć siadające przy brzegu, kaczki.

Znieruchomiałem w swem ukryciu. Wiosenne słońce grzało tak, że zdjąłem kurtkę i siedziałem w zielonkawej koszuli, wypatrując na wszystkie strony przez niewielkie otwory, które porobiłem w poszyciu.

Tu i tam latały ciągle kaczki. To tuż nad płową ławą traw śmigały szybkie pary, to wyżej nad las wzbijały się, migając w słońcu bielą skrzydeł. Najwięcej było krzyżówek — kaczorów, łączących się już w małe stadka.

W ciągłem naprężeniu i napięciu uwagi szybko czas leciał. Ani się obejrzeałem, jak zdrętwiały mi od siedzenia, nogi, a zegarek wskazywał, że już cztery godzniy upłynęły od chwili rozpoczęcia łowów.

Nic dotąd jednak nie miałem na „strzał". Raz tylko jeden przegapiłem parę cyranek, które naleciały znienacka, nisko z tyłu przemknęły jak błyskawica, tuż obok, z takim pędem, że nie zdążyłbym z pewnością złowić ich na kliszę.

Jeszcze godzina upłynęła. Teraz dla rozmaitości klęczałem, śledząc przez okienko ruchy swego pomocnika drepcącego niezmordowanie po brzegach. Posilałem się właśnie kawałkiem czekolady, gdy ujrzałem raptem lecące wprost na mnie nisko cztery sztuki.

Szły wprost na sztych, a ponieważ postanowiłem robić zdjęcia swoim starym Goertzem w razie, jeżeli będę miał zwierzynę blisko, więc sięgnąłem po gotowy aparat i szybko odsunąłem szyber. Migawkę miałem nastawioną na $^{1}/_{250}$ sekundy. Lecz oto kaczki tuż, trzeba je zwrócić w bok dla lepszego efektu. Wyprostowałem się nagle w swej łódce, wychylając się ponad ukrycie, i ptaki ostro kręciły, wznosząc się ku górze i migocąc w zawrotnem nachyleniu białymi brzuchami i podbiciem skrzydeł, — tuż blisko — może na 12 kroków.

Trzasnęła migawka i oto jednym strzałem upolowałem cztery prześliczne kaczory, niezrównane w swym pięknym locie, prawdziwe, żywe klejnoty,

kwiaty wiosenne, roześmiane w jasnem słońcu bogactwem swych barw i rysunkiem swych wdzięcznych sylwetek.

Zdjęcie żórawia okazało się nieco zaświetlone, z powodu niezbyt szczelnego dopasowania kasety, jednak w ośmiokrotnem powiększeniu kliszy widzieć można na zdjęciu nieomylnie siwą plamę ptaka na ciemnem tle rojstu, wyciągniętą w śpiesznym biegu, poprzedzającym zerwanie się do lotu.

Fotografja kaczorów udała się, jak rzadko. Białe skrzydła ptaków odcięły się ostro na tle ciemniejszego nieba, dość duże z powodu bliskiej odległości i wyraźne w każdym ruchu przy błyskawicznej migawce. Pod nimi widać na zdjęciu szkielety suchych sosen i łan pochylonej przez wiatr, trawy, — dokładną charakterystykę tej dzikiej a pociągającej miejscowości.

* * *

Na Zielone Święta znalazłem się raz jeszcze w Puszczy, chcąc dwa wolne dni spędzić wśród dzikiej przyrody i zamieszkujących ją, mych drogich przyjaciół. Przyjechałem do Sędkowa w sobotę wieczór i niezwłocznie poszedłem spać, mając zamiar zaraz po północy wyruszyć na położone wśród sosnowego mszaru, jeziorko Szulnia *), tak, aby dotrzeć tam przed wschodem słońca i złapać na kliszę mgły — zwiewne opary, którymi dymi o świcie woda.

Gdy nazajutrz stanąłem u brzegu mszaru, na którym w głębi leżało jeziorko, poświata słoneczna, nieznikająca tu przez całą noc z nieba, przesunęła się już znacznie ku wschodowi, nabierając z każdą chwilą intensywniejszej, żółtej barwy.

Usiadłem na chwilę i zachwyconym wzrokiem powiodłem wkoło. Życie budziło się. Nieprzerwaną falą lała się z moczaru bełkotliwa pieśń cietrzewia, stonowana przez ilość i odległość w jeden przeciągły, wibrujący dźwięk; warczały nad błotem kszyki, śpiewały drozdy. Brzeg moczaru, porosły świeżą trawą, lśnił siwą rosą, a na jej szarem tle, niby widma, występowały przyćmione przez wilgoć, pokurczone pnie i rosochate gałęzie błotnych sosen. Ciepły ranek dyszał świeżą, niezrównaną wonią pędów wiosennych, jakichś świeżo rozkwitłych, nieznanych kwiatów, bezimiennych tworów roślinnych, wiecznych w ciągłem odradzaniu się i niespożytych w swej młodości, sile i tężyźnie.

Rozwidniało się szybko. Coraz to z niepewnego mroku lasu wyłaniały się nowe szczegóły, tężały barwy, coraz intensywniej nabierały mocy kolory świeżej zieleni traw i liści; z siwego, wilgotnego oparu występowały coraz nowe drzewa i gałęzie, błyszczące perłami rosy kity trzcin, pioropusze paproci i wrzosów.

Obuty w miękkie łapcie, sunąłem bez szelestu po moczarze, kierując się ku wschodniemu krańcowi jeziorka, gdzie najłatwiej dojść niepostrzeżenie nad sam brzeg pod gęstem przykryciem karłowatych sosenek i brzózek, dochodzących do samej wody.

Miałem z sobą tylko Goertza, nie będąc jeszcze zupełnie pewien sprawności nowego aparatu, przy którym właśnie wykończyłem pewne szczegóły dodatkowe, mające usunąć zaświetlanie klisz, i który chciałem wypróbować później, w dzień, na dostępniejszej zwierzynie.

Miękki mech głuszy ostrożne kroki; nasiąkłe rosą gałązki nie wydają pod stopą, najlżejszego szmeru, a oto i siwa tafla wodna prześwieca już przez pokurczone gałęzie brzózek. Wysoka, bujna trawa sięga prawie do pasa, zraszając chłodną, przejmującą wilgocią, mokre pajęczyny, rozpięte pomiędzy gałęziami drzew, oblepiając co chwila twarz. Jeziorko coraz bliżej — i raptem zamarłem w bezruchu, wpatrzony przed siebie.

Na samym brzegu wody, pomiędzy sylwetkami drzewek, błyskają oto mocną bielą dwie dziwnie jakoś sterczące gałęzie, zakończone czemś ciemnem, zagiętem poziomo.

Chwila bezruchu i raptem jedna z gałęzi pochyliła się naprzód i, sunąc przed siebie, znikła za łozową kępą, a wnet za nią i druga zginęła mi z oczu.

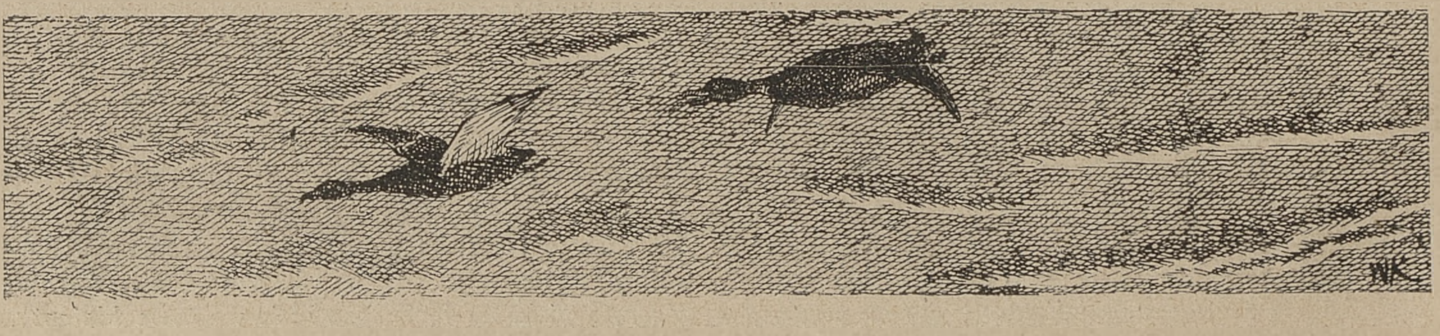
Wziąłem nieco w prawo, i skurczony we dwoje, tak, aby wysokie trawy, kępy i krzaki łozy zakrywały moją postać, wolniutko, krok za krokiem posuwałem się ku wodzie, przygotowując jednocześnie aparat.

Już tylko pięć kroków do brzegu i raptem po raz drugi wyrasta przedemną biała w ciemne cętki, szyja, zakończona małą główką z rozstrzępionym czubem i wielkim, żółtym dziobem. Bystre, siwe oko ptaka dojrzało w tej chwili skurczoną postać człowieka i rozwarte do lotu, duże skrzydła mignęły w powietrzu.

Jednym susem dopadłem brzegu i, łowiąc na cel, odlatującą nad wodą, parę czapel, pociągnąłem migawkę.

Po chwili dopiero, gdy piękne ptaki niedbałym swym lotem wzbiły się ponad brzeg przeciwległy i zginęły mi z oczu, zdałem sobie sprawę z tego, jak cudny widok mam przed sobą. Powierzchnia jeziora dymiła cała lekkim oparem, nieuchwytnego kształtu wężyki mgły wiły się i pełzały nad wodą, śpiącą je-

*) Nazwa ta po litewsku oznacza studnię.



szcze snem ciepłej nocy letniej. Zakryty siwawą oponą, przeciwległy brzeg majaczył niewyraźnymi konturami, tylko wyższe czubki postrzępionych sosen występowały mocniej na tle ciemnego, fioletowego błękitu nieba.

Wszystko to uchwyciła czuła klisza. Na pierwszym planie wystąpiły trawy nadbrzeżne, za niemi lustro wody, odbijające niewyraźnym cieniem zarysy brzegów, a w środku płynąca przez oponę mgły, para odlatujących czapel, z szerokim, typowym dla nich rozmachem skrzydeł.

I czyż można porównać ten piękny, utrwalony na zawsze widok z najcelniejszym dubletem do ślicznej pary, nieprzynoszącym człowiekowi żadnej korzyści, poza sprawdzianem umiejętności strzeleckiej, której dowieść można i w innych, odpowiedniejszych okolicznościach?

Wschód słońca zastał mnie nad jeziorkiem, które obszedłem wkoło, podziwiając na wodzie przepych barw jutrzenki, a potem żywiołową moc wznoszącego się coraz wyżej, słońca. Znikła gdzieś bez śladu mgła, zajaśniały jak pochodnie czerwone, gałęzie sosen w przepysznym blasku pełnego dnia, ciemna toń jeziora zabarwiła się intensywną zielenią przezroczystej głębi.

Spędziłem nad wodą 5 czy 6 godzin, tracąc rachubę czasu, i dopiero przed samem południem, mając na widoku inne, określone cele, ruszyłem z powrotem, niechętnie i z wielkim żalem, pozostawiając za sobą prześliczny, cichy i uroczy zakątek, gdzie ani ludzie się nie plączą, nie mając tam nic do robienia, ani bydło nie dochodzi, z powodu zbytniej odległości od weszlkich mieszkań ludzkich.

Gdy słońce zbiegło już znacznie z południa, po posiłku, który przyrządziłem sobie w lesie, znalazłem się w pobliżu uroczyska, zwanego „Kruhły Rojst", a znając tam prześliczne, dzikie miejsca, zamierzałem zrobić kilka zdjęć widokowych.

Posuwałem się wolno, ledwo znaczną ścieżyną, idącą naprzód przez zwarty las mieszany, podrosły gęstwą paproci i pokrzyw, a dalej wychodzącą na grzywę suchego, starego boru, po której obu stronach rozciągał się moczar leśny, gęsto zarosły sosną, olchą i brzozą, zawalony gmatwaniną wykrotów i tworzący przez to, nad wyraz dziki i niedostępny matecznik.

Zacząłem fotografować. Malownicze wykroty, połamane przez dawne burze, pnie drzew potężnych, suche konary prastarych sosen, pociągały mnie najwięcej swym rysunkiem, pełnym odwiecznej dzikości, typem puszczy nietkniętej ręką człowieka.

Zatopiony w obserwacjach, ani się obejrzałem, że minęło znów porę godzin i słońce przetoczyło się na zachodnią stronę nieba. Coraz dłuższe padały cienie na wrzosowe wzgórze, dzienny wiaterek zacichał, spokojniej jakoś i ciszej brzęczały roje much i bąków.

Opuściłem wreszcie to piękne miejsce i, idąc wprost przez moczar leśny, kierowałem swe kroki ku biegnącej po za nim drodze, aby wzdłuż niej dotrzeć później do domu.

Z przyzwyczajenia szedłem cicho, niby instynktem wiedziony, a niby nauczony doświadczeniem, że tajemnice puszczy dostępne są najwięcej dla tych, co na wzór jej dzikich mieszkańców nie czynią zbędnego hałasu i starają się jaknajmniej na siebie zwracać uwagi.

I tym razem, jak to często i przedtem bywało, za zwyczaj ten zostałem nagrodzony. Nie odszedłem dwustu kroków od borowej ścieżki, gdy wprost przed sobą spostrzegłem ciemną plamę wielkiego zwierzęcia, ostrymi ruchami szyi spędzającego roje bąków.

Zakryty przez krzaki młodych brzózek o świeżorozpuszczonych liściach, z aparatem, gotowym do zdjęcia, podsunąłem się bez szelestu tuż blisko i wyjrzałem z po za grubego pnia sosny.

Stała przedemną niewielka, widocznie młoda łosza, wychudła i zleniała, a tuż za nią cielę. Nie chcąc jej płoszyć, zrobiłem zdjęcie z tego miejsca, poczem stałem jeszcze dłuższy czas, lubując się miłym widokiem. Ciepłe uczucie przywiązania, litości i pewnego rozczulenia, ogarniało mnie, gdym patrzał na wychudłą szyję zwierzęcia, stojącego nieruchomo i rzucającego tylko od czasu do czasu głową, tak, jak to czynią konie w obronie przed muchami. Milutki malec był bardziej ruchliwy. Łaził wkoło, szturchał matkę łbem, prosząc o pokarm, strzygł uszami i śmiesznie, nieporadnie rozkraczał swe wysokie, o grubych kolanach, nogi.

Wreszcie rzuciłem im pożegnalne spojrzenie. Żyj w spokoju i dobrem zdrowiu, młoda, może jeszcze niedoświadczona, ale pełna instynktu matko, hoduj swe miłe dziecię, przyszły klejnot tej pięknej puszczy, potomka wspaniałego, królewskiego rodu.

Wilno.

WŁODZIMIERZ KORSAK.



SEKRET WIECZNEJ MŁODOŚCI.

I.

My, myśliwi, nie potrzebujemy udawać się do kunsztu panów Woronowych „et consortes", dla tej bądź co bądź nieraz djabelnie potrzebnej operacji!... Nie mówiąc już, że samo obcowanie z matką przyrodą „trzeźwi i rzeźwi" okrutnie — szlachetne emocje łowieckie też niewyczerpane źródło stanowią ciągłego podtrzymywania „tężyzny" biednej szmaty ludzkiego ciała — ale, oprócz tego, odradzamy się — odmładzając całe swe jestestwo widokiem i kontaktem z podrastającem naszem, tak dzielnem pokoleniem przyszłych, wiernych adeptów świętego Huberta. Albowiem w obcowaniu z tymi, co po nas mają nastąpić, przeżywamy te same chwile łowieckiej ekstazy, co, zda się, tak niedawno nas samych do siódmego nieba podnosiła. Patrząc na nich — w charakterze „spektatorów" — widząc cały ogrom ich ochoty, radości myśliwskiej, szczególnie przy pewnych „epokowych" datach „poważnych", ich, pierwszych tryumfów — ma się wrażenie, że nie było nigdy rozczarowań, zgryzot i koszmarów życiowych. Że siwizna nie przeprószyła skroni — brzemię lat przebolałych nigdy nie nastąpiło — że się jest tak samo pełny młodocianej werwy i zapału, jak ongiś w błogosławione dni swej własnej młodości złotej, kiedy to zdobyto swego pierwszego trznadla, szpaka, kuropatwę, kaczkę, szaraka, ba!—pierwszego rogacza „zrulowano"— lub liska rzetelnie zerem „nafaszerowano..." Zaiste, w zapomnienie idą szare dni walki o byt, śród ludzi i miast „złych" — znika szereg cierpień przebytych — dolegliwości fizyczne wszelkie nawet „rozchylają się", jako zmora okrutna!

W ujmujących sylwetkach naszych młodych myśliwych odnajdujemy siebie samych z przed kilkudziesięciu laty — powiem więcej, widok ten daje nam to święte uczucie ciągłości, nieśmiertelności tych odwiecznych zdrojów szczęścia, co się łowiectwem zowią. A jeśli do tego sam, bracie miły, możesz jeszcze kroku dotrzymać dziarskiej młodzieży — o, wtedy niczego ci brakować nie może do „srogiego ukontentowania" — jak zwykli byli mawiać przodkowie.

Lecz nawet, gdy nastanie tragiczna chwila, kiedy to niemoc fizyczna na przeszkodzie stać będzie twemu czynnemu udziałowi w wyprawach, pod patronatem świętego Huberta będących — to i wtenczas, słuchając „naracyj" poczynających łowców — udzielając im swych rad i wskazówek swego doświadczenia, ciesząc się ich entuzjazmem do szlachetnej pasji praojców, będziesz miał wrażenie i uczucie, że i dla ciebie nic jeszcze ostatecznie w Letę nie zapadło i że gdy nawet na wieki w zaświaty odejdziesz, to wiecznie jednakże dreszcze rozkoszy żyć będą, atawistycznie się odradzając. Dlatego też, gdy wszelkie inne namiętności z czasem gruntownie „blakują" — błogosławiony pociąg do lasów, pól, „strzelby na ramieniu" — śmiało powiedzieć można — potężnieje zwykle. Doprawdy, jeśliby myślistwo nie egzystowało, trzebaby je wymyślić! — ku pociesze biednej ludzkości, mrącej nieraz od dolegliwości przeróżnych i nudów codziennych w paroksyzmach neurastenji współczesnej! To też, za każdym razem, gdy okoliczności życia pozwalają mi w kojące nurty łowów się pogrążyć — szczęśliwy jestem! — a tembardziej, gdy napotkam na swej drodze nowy, świeży materjał na prawdziwego, z przyszłością, „venatora de re et nomine".

A miałem tę satysfakcję wielką, na gościnnych terenach Węgrzynowic, czcigodnej p. doktorowej Łoguckiej — niegdyś własności antenata poniekąd, pisarstwa i łowiectwa polskiego — imć pana Chryzostoma Paska. Ów szlachcic — karmazyn z dziada-pradziada — tyle skory do „bitki i do wypitki" — o staroświeckiej sylwetce pokoleń zacnych, poczciwych naszych przodków, co to zawsze byli gotowi „i do tańca i do różańca!" Z najmilszym jej synkiem-jedynakiem, sympatycznym Stasiem, bowiem chadzaliśmy kilka wieczorów na rogacze na „wychodnego" — gdyż, niestety, zwartość zagajeń, tak wzorowo prowadzonych przez nadleśnego, p. Szpitzerę, oraz brak halizn i polanek w tych zalesieniach — uniemożliwiał kompletnie podjazd.



Stoją z lewej do prawej: Hr. A. Rzewuski, p. dokt. Łogucka, p. mecenas Kaz. Czerwiński, hr. Adamowa Rzewuska, p. Mik. Sawiński. Siedzą: młody p. Stanisław Łogucki, strzelec Janek Grochowski.

II.

Śliczny, czarowny wieczór letni — iście sierpniowy. Miły pan Stasio ze strzelcem Jankiem Grochowskim udał się na dukt, który, podobno, odwiedza często ładny koziołek, według raportu gajowego tego rewiru, Aleksandra Lange.

Bardzo miłą inowacją w Węgrzynowicach są denominacje wszystkich linij imionami naszych wielkich mężów, lub zacnych myśliwych. I tak mamy tu dukt Ś-go Huberta, króla Jana III, Batorego, Czarnieckiego, marszałka Józefa Piłsudskiego, gen. Sosnkowskiego, gen. Fabrycego, Małachowskiego, nieodżałowanego ś. p. Juljana Ejsmonda, — właścicielki p. Ireny Łoguckiej, rodziny Kamockich, pułk. Adama Rzewuskiego, kpt. Ziembińskiego i t. d. Rewirowi Augustów nadano imię znakomitego doktora chorób piersiowych, ś. p. Augusta Łoguckiego. Znajduję bardzo wzruszające nawiązanie nazw miejscowości, w których dusza myśliwska tyle „satysfakcji" odbiera.

z reminiscencją zasłużonych Ojczyźnie mężów, znanych łowców, pisarzy, czy też poprostu sympatycznych znajomych, którzy „delektowali" się na tych terenach widokiem zwierzyny i strzelaniem do niej... Oni przeminęli lub przeminą, ale pamięć o nich dla łowców następnych pozostanie. „Deo gratias..." Siedząc więc na swem krzesełku myśliwskiem, przeżywam ten błogi stan ukojenia, który naradza się li tylko na łonie świętej matki natury... Cisza bajeczna — żaden rosą operlony listek ani drgnie — po tylko co minionej burzy okrutnej z piorunami!... Zachodzące na pogodę słońce ukośną, świetlistą smugą zalewa szeroką linję, do życia powołując brylanty kropel wody, na każdem źdźiebełku drgającej... Roje muszek i komarów „grają" wesoło w nieco bladem złocie tych zachodzących promieni... Cicho i pięknie naokół!... Co chwila wyskakują na trawkę duktu skromne szaraczki, wyciekają stadka kuropatw, licznych, dzięki Bogu, młodziutkich „ciecieruczków". Co za satysfakcja łowić w lornetce polowej nawet na dalszą metę każdy odruch ich ruchów, każdy szczegół upierzenia, wyraz niemal twarzy myjących swe miłe pyszczki przednimi skokami zajęcy, dających śmiesznego „słupka" — innych zaś o lubieżnym zakroju „gachów", uganiających się za swemi bohdankami... A tam znowu obserwuję ceglasto-czerwonego rudzika, tak ciekawie mi przyglądającego się ze swem krótkiem, urywanem cik! cik! cik!... Popatrzył chwilkę na intruza i... już go niema!... Znurkował w mrokach kultury!... Eleganckie, czarne, jak węgiel, kosy, drozdy śpiewne co chwila, jak strzały z głośnem „czuczykaniem", do meteorów poodbne, przecinają linje szerokie!... Długo lornetuję ruchy i czyszczenie po deszczu swych piórek, trznadla o złocistych piersiach i główce. Od czasu do czasu odzywa się on, jakoteż i zięba-samczyk swą już przyciszoną, jakby „spracowaną" pieśnią-zwrotką!... Gdzie się podziały głośne trele i „staccata" — okresu wiosny-czarodziejki?... Ale cierpliwości, wróci i ona w glorji tryumfów melodyj słowiczych, róż szkarłatu rozkwitów—estetyki toków cietrzewi i misterjum gry głuszcowej!... Wróci, wszystko wróci i dla nas — jeśli Bóg i święty Hubert pozwolą!... Wtem mignęła duża. czerwona plama, za nią — dwie drugie mniejsze w tajemniczych gąszczach. To sarna i dwoje młodych... Później ukazała się jeszcze jedna!... Łasiczka, jak długa żmijka, mignęła przez linję — wiewióreczka swą filuterną mordeczką, ostremi uszkami i ogonkiem-kitą uwagę mą zwróciła!... Kozłów „beknięcia" słychać naokół... Lada chwila może ukazać się który! Młody spiczek „zamajaczył" na skraju... Puszczam go, bez strzału, oczywiście!... Podobno, kapitalny ósmak ma się tu kręcić!... Serce bije, jak młotem, nie zważając na tyle już wrażeń, podobnych, tyle razy przeżytych!.. Właśnie, nie zważając na nieco kłusowniczy charakter polowania na „wychodnego" — owa możliwość całkowitego zlania się z otoczeniem — obserwacyj „indywidualnie" każdego stworzonka i trawki Bożej — stanowi cały urok tej metody! Naturalnie, jeśli „podjazd" jest przepysznym obrazem w całej krasie swej jaskrawej koloryzacji — to „wychodne" — dyskretnym pastelem!... Ściemnia się coraz bardziej!... „Lasciate ogni speranza..." Wtem dwa suche strzały na linji równoległej mego imienia, kędy się udał miły Staś!... Tryumfalne „otrąbienie" Grochowskiego!... Jest! jest! pierwszy rogacz kochanego Stasia!... Radość zalewa me serce!... Jeśli tyle szczęścia przynosiło mi być „chrzestnym ojcem" dla tylu młodzieży przy podjęciu pierwszego dubelta, jak Leszek Lipkowski na Wołyniu, pierwszego zajączka, kuropatwy, kaczki dla innych, to cóż powiedzieć dopiero o... pierwszym rogaczu! Bagatela!

Myślą przeniosłem się wtenczas przed blisko pół setki lat, kiedy to na terenach Białocerkiewskich ś. p. hr. Marji Branickiej „zrulowałem" w taki sam wspaniały wieczór dwa kapitalne kozły!... Jakby wczoraj to się stało, a niemało od tej zamierzchłej epoki uciekło wody, krwi i łez ludzkich, niestety!... Wzruszenie ogarnęło mię przy wspomnieniu lat ubiegłych i istot drogich tylu — na wieki zamarłych!... Pośpieszyłem więc dla złożenia gratulacji młodemu, szesnastoletniemu bohaterowi i jego czcigodnej matce—do zacisznego „dworu" imć pana Chryzostoma!... Piękny rogacz już tryumfalnie „dekorował" ganek — artystycznie zielenią ubarwiony i ułożony!... Odbyła się ceremonja „chrztu" przez myśliwca „dawnego autoramentu" nad młodym adeptem sztuki łowieckiej... „Otrąbienie" przez gajowych... uściski żony i moje... błysk dumy w oczach sympatycznego p. Szpicery... Staś aż „rozpływał" się z radości swą „potencjalną" duszą myśliwską!... Krótko mówiąc, zapanowała atmosfera ogólna całkowitego szczęścia „in sumo grado..." tak rzadka na tym płaczu padole!... Św. Hubertowi dzięki, że nie na mnie wyszedł ten rogacz!...



Bohater strzału pierwszego swego kozła, p. St. Łogucki, strzelec Grochowski i jeden z gajowych.

III.

My, myśliwi, nie potrzebujemy się udawać do zabiegów Woronowych przeróżnych! Po co? Mamy swe własne arkana, daleko skuteczniejsze od ich tajemniczych manipulacyj!... Recepta prosta!... Polować. polować i jeszcze raz polować, dopóki się może walić bez pardonu, właściwe sztuki we właściwym czasie i... cieszyć się z pięknych, szczególnie „pierwszych" strzałów tych, co po nas polować będą, św. Hubertowi zawsze należną Mu Cześć składając!... Oto najlepszy, cały sekret wiecznej młodości dla braci myśliwych — nieprawdaż, Czytelnicy najmilsi?

ADAM RZEWUSKI.

WŚROD HUCUŁÓW I JELENI.

(Zob. Nr. 38).

Mimo wszystko, postanawiam iść w góry, możliwie prędko, aby choć rozejrzeć się w terenie, zresztą już znanym, byle być świadkiem pierwszych odezwań się jeleni.

Ludzie nasi pocieszają jednak, że „aleni" jest dużo, przeważnie „wołów" (byków), że „slidów dużo bogato perejmati" (śladów dużo da się przejąć) tylko „kawuli" (łań) mało.

W istocie, chodząc po lasach, widziałem śladów grubych byków dużo; sporo śladów byków, rozmaitej wielkości, ale niestety, łań bardzo niewiele. Są one już od paru lat tępione przez wilki, razem z młodym przychówkiem. Pozostają przeważnie byki, gdyż te trudniej padają ofiarą napadu wilków, a są osobniki, które nietylko wilków się nie boją, ale wilki, znają ich siłę, nie zaczepiają ich i omijają, wiedząc, że trud daremny. Łanie i młode łatwiej tępione są przez wilki, niż sarny nawet; gdyż, jak utrzymują ciekawi obserwatorzy z naszej straży łowieckiej ,jelenie pędzone przez wilki, mają zwyczaj uciekać w dół i dobiegłszy w końcu na potok, tam w zimie, na lodzie, padają ofiarą; sarna zaś, jakoby łatwiej wymyka się wilkom goniącym, uciekając raczej w górę.

Zastrzegam się, że są to może nawet słuszne spostrzeżenia straży łowieckiej, tych, którzy więcej interesują się zwierzyną i jej obyczajami, ale takich jest mały procent.

Na jednej z wyciezek pokazywał mi przewodnik dwa szkielety łań przy strumieniu, przez wilki złapanych. Na kapeluszu nosi on z dumą kitkę z szerści wilka, którego sam otruł; jest on bardzo zawzięty na te „chalery".

Galerja naszych ludzi przydzielonych do polowania, składa się na razie z pięciu typów; Makowiej, Onufry, Wasyl, Michajło i Iwan. Po przyjeździe myśliwych, będzie więcej, tymczasem zajęci są na podsłuchach, na dalszych terenach. Makowiej i Onufry są to starsi myśliwi, wytrawniejsi, również i Wasyl; Michajło — młodszy, świeżo przydzielony, dość zamiłowany (podobno dawny kłusownik). Iwan nic wspólnego z myślistwem niemający, służyć ma za „watraka", to jest pilnującego schroniska podczas wyjścia myśliwych.

„Watra" jest to ognisko, płonące stale, dzień i noc, trzeba więc przygotować drzewa, o co jest zresztą łatwo. Suche, smolne, cały czas naszego pobytu nieustannie trzaskało wesoło w ognisku i dymiło czasami nieznośnie.

Pierwszy dzień spędziłem na wycieczce z Michajłem; widziałem wiele śladów zwierzyny wszelkiej, miałem jarząbki na strzał; widziałem przy lizawkach liczne tropy odwiedzających je jeleni, miejscami ziemia była poprzewracana i wprost zjadana przez łakome na sól jelenie.

To pocieszające. Znalazłem sporo rydzów, a maliniaków leśnych obfitość wielka skusiła mnie do dłuższego objadania smacznych malin; jerzyn, „czernic lub ożyn" jeszcze nie dojrzałych, dużo także spotykaliśmy.

Następnego dnia rano obserwowałem przepływające po Czeremoszu tratwy.

Klauza puszczoną została w tym celu, poziom wody wzniósł się znacznie, a przy bystrym prądzie zwiększył się jeszcze zwykły, monotonny szum Czeremosza.

Z oddali z zakrętu, co chwila ukazywało się dwuch barwnych hucułów, płynących na okrągłych klocach i pracujących silnie i umiejętnie olbrzymiemi wiosłami, aby nie puścić drzewa niesionego prądem na brzeg. Czasem się to nie udaje — robi się wtedy „zagata". Tratwa wpada, zawadzając o coś; jeżeli znajdzie się za blisko brzegu, wykręca się w poprzek i zatrzymuje następne tratwy. Wtedy jej przewodnicy „kiermaniczi" zbierają manatki, skaczą do wody i uciekają do domu, wyrzekając się zarobku, który otrzymują po doprowadzeniu drzewa na umówione miejsce; przytem czeka ich zemsta, często w formie doraźnego obicia przez swoich nadpływających kolegów, którzy też ulegają wypadkowi, zatrzymując się na pierwszej zaporze, przez co również tracą swe zarobki z winy poprzednich; następnych czeka to samo, i tak spotkać można szereg miejsc, gdzie zrobiła się „zagata", a stosy spiętrzonego drzewa czekać muszą uporządkowania i puszczenia następnej klauzy.



Pamiątki po wojnie.

Fot. St. Leski.

Na zakrętach tratwa taka, stanowiąca około stu sztuk ślicznych kloców świerkowych, przepływa szybko z dwoma „kiermaniczami", dudniąc i hurgocząc, po wyższych kamieniach na dnie rzeki która wszędzie jest jakby wybrukowana, rozmaitej wielkości i struktury kamieniami.

Po oddaleniu się jednej partji, ukazywała się następna, i tak dalej.

Po południu pakuję rzeczy, prowianty i ruszamy w góry.

Tratwy przestały właśnie płynąć, więc nie przeszkadzały w przeprawie na drugą stronę rzeki. Woda opadła.

Cały teren myśliwski mamy po drugiej stronie Czeremosza, stale więc idąc tam, lub wracając, trzeba albo nakładać 3 kilometry, dochodząc do kładki; albo przeprawiać się wbród. Wtedy Wasyl, krępy, mały, silny służy mi za wierzchowca: na plecach przenosi mnie, potem rzeczy i broń, a jeżeli w dobrym humorze, to i resztę towarzyszów wyprawy. Zawieszam się na plecach, obejmuję go kolanami, a on niesie mnie wolno, uważnie stąpając pomiędzy licznymi kamieniami i przeszkodami. Miejscami jednak jest o tyle głęboko, że stopy unosić trzeba w górę, uważając jednocześnie, aby za mocno nie ściskać kolanami, wierzchowca dyszącego co raz silniej. Przed taką przeprawą Wasyl zdejmuje dolny strój, co mu z łatwością przychodzi, oraz dla wygody jeźdźca i filcowy kapelusik.

Dość to męcząca przeprawa nawet dla jadącego na grzbiecie cudzym.

(C. d. n.). ST. LESKI.

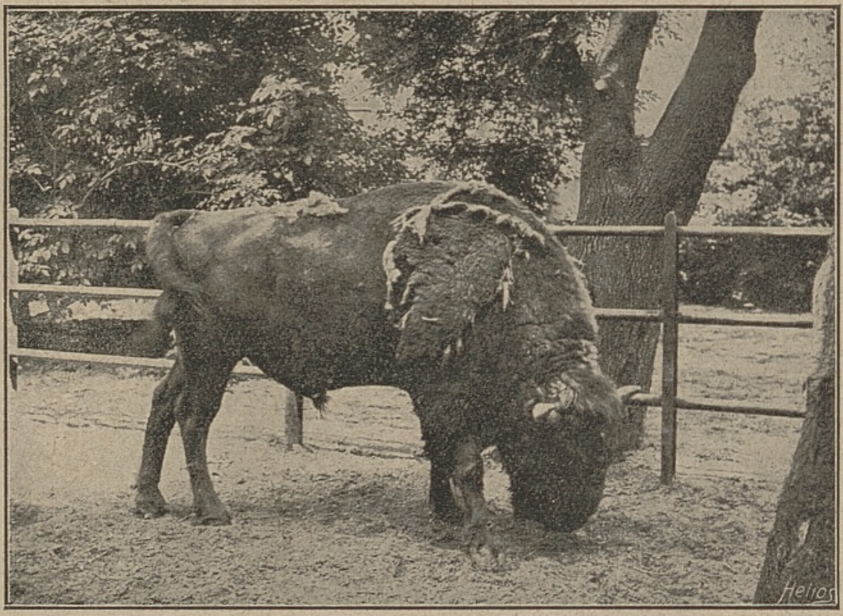
ZJAZD MIĘDZYNARODOWEJ LIGI OCHRONY ŻUBRA.

Sprawozdanie to jest odpisem oryginału przedłożonego Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, której to Rady byłem delegatem, i za jej zgodą sprawozdanie to w „Łowcu Polskim" zamieszczam.

Tegoroczny Zjazd Międzynarodowego Towarzystwa dla Ochrony Żubra obradował w Lipsku w dniach od 6 — 9 sierpnia, wspólnie z Niemieckiem Towarzystwem dla badania zwierząt ssących. Lipsk obrano na miejsce obu Zjazdów ze względu na to, by dać uczestnikom możność dokładniejszego zwiedzenia odbywającej się tam równocześnie, Międzynarodowej Wystawy Futrzanej i Łowieckiej, to też i referaty, dotyczące wogóle zwierząt ssących, a w szczególności zwierząt futerkowych, zajęły przeważną część czterodniowych obrad. Sprawom Ligi Ochrony Żubra wyłącznie, poświęcono dzień jeden.

Ze sprawozdania przedłożonego przez prezesa Towarzystwa, dyr. d-ra *K. Priemela* z Frankfurtu nad Odrą, okazało się, że Liga, zawiązana w połowie 1923 roku, rozwija się bardzo pomyślnie, czego dowodem jest stale wzrastająca liczba członków i zainteresowanie się sprawą utrzymania przy życiu, tego królewskiego zwierzęcia, nawet w tych krajach, które żubra w swej rodzimej faunie nigdy nie posiadały, a obecnie nie mają go nawet w zwierzyńcach.Do początku b. r. przystąpiło do Towarzystwa 767 członków z 20 krajów Europy, Azji i Ameryki. Bardzo pocieszający jest fakt, że jakby w zrozumieniu, iż żubr w lasach naszych zachował się najdłużej, to też i troska o jego ochronę powinna ujawnić się u nas żywiej, na czele co do liczebności członków Ligi kroczy Polska z 304 członkami, potem z kolei Niemcy (234), Włochy (95), Austrja (49), Szwajcarja (14), Stany Zjednoczone (12), Holandja (11), Rosja (10), Anglja (6), Szwecja (6), Czechosłowacja (5), Rumunja (4), Węgry (4), Danja (3), Francja (2), Belgja, Estonja, Finlandja również po 2, Bułgarja i Japonja po 1 członku.

Towarzystwo wydaje własne czasopismo, którego tom czwarty właśnie rozpoczął się ukazywać, dalej w tym jeszcze roku ma ono wydać inwentarz rodowodów wszystkich, dziś przy życiu będących żubrów, z oznaczeniem ich wieku, miejsca pobytu i pochodzenia, a podręcznik taki odda niewątpliwie bardzo duże usługi w dalszej ich hodowli, wreszcie Towarzystwo gromadzi kapitał żelazny, wynoszący obecnie około 12.000 zł., z którego w przyszłości ma się ewentualnie zakupywać zwierzęta dla tych państw, w których hodowla żubra okaże się najpomyślniejszą.



Obecny stan liczebny żubra czystej krwi jest wprawdzie nieliczny, wynosił bowiem z końcem 1929 r. sztuk 59, w czem 32 samic i 27 samców, więc tyleż, ile ich liczono z końcem r. 1928. Zaznaczyć jednak należy, co dla horoskopów ponownego rozmnożenia żubra jest najdonioślejsze i co jest naczelną troską Międzynarodo-

wej Ligi dla jego ochrony, że zwierzę to, jako gatunek, nie okazuje w hodowli, żadnych zmian degeneracji, daje się hodować łatwo, a młode rodzą się zdrowe tak, że choć rok ubiegły zaznaczył się bardzo znacznym ubytkiem sztuk już to starszych, już to padłych skutkiem nieszczęśliwych wypadków, przybytek nowonarodzonych wyrównał całkowicie te wyjątkowe straty, a doliczając do stanu zeszłorocznego sztuki urodzone do wiosny b. r., mamy dziś w ogrodach zoologicznych i zwierzyńcach 62 sztuki czystych żubrów. Ilość ta zwierząt rozkłada się na poszczególne kraje w następujący sposób: Anglja posiada sztuk 19, Niemcy 18, Polska 13, Szwecja 5, Rosja 3, Austrja 2, Holandja i Danja po 1 sztuce.

W Polsce największa ilość żubrów (8) znajduje się w zwierzyńcu księcia Pszczyńskiego na Górnym Śląsku, po 2 sztuki mają Ogrody Zoologiczne w Poznaniu i w Warszawie, nadto 1 sztuka znajduje się w Białowieży.

W różnych zwierzyńcach Europy żyje prócz czystego żubra spora ilość mieszańców żubra i bizona; 5 takich żubrobizonów mamy i my, a mianowicie w Białowieży (3) i w Ogrodzie Zoologicznym Warszawskim (2). Zupełnie słusznie jednak Towarzystwo Międzynarodowe zabiega, by hodowla mieszańców prowadzona była oddzielnie i by zarzucono metodę wyrażania cech gatunkowych takich zwierząt w procentach (np. żubr 25%-towy, 50%-towy), gdyż prawa dziedziczenia znamion jednego lub drugiego gatunku, w prostą, gospodarczą formułę ująć się nie dadzą, raz bowiem u mieszańca-potomka przebijają w wyższym stopniu cechy bizona, kiedyindziej — żubra.

Prócz spraw urzędowych oraz kilku referatów i komunikatów, które traktowały o żubrze czystej krwi i jego hodowli, dwa poświęcone były także wyżej wspomnianym mieszańcom żubra i bizona, dla których hodowli z końcem roku 1928 urządził rząd niemiecki zwierzyniec ochronny w Springe, podobny do dawniej już istniejących na Węgrzech w Visegradzie i w Szwecji w Längsjö. Celem tego zwierzyńca jest rozmnażanie żubrobizona i w miarę możności eliminowanie od dalszej hodowli, sztuk z przewagą krwi bizona, by w ciągu pokoleń otrzymać formy możliwie zbliżone do czystych żubrów. Okazuje się, że, jak żubr czystej rasy, i owe mieszańce dają się hodować z łatwością jako zwierzęta na pół udomowione i dokarmiane na wzór bydła domowego.

Jak z powyższego wynika, myśl rzucona przed laty, założenia Międzynarodowego Towarzystwa dla ochrony żubra i podtrzymywania jego egzystencji, jako zwierzęcia na wymarciu, na razie sztuczną hodowlą, okazała się i szczęśliwą i celową, przedewszystkiem dlatego, że skoordynowane zostały dla wspólnego celu wysiłki, zarówno sfer naukowych, jak i hodowlanych w szeregu krajów, a wyniki, jak dotychczas, rokują dobre nadzieje.

Polska, jak wyżej wspomniano, stoi co do zasobu czystych żubrów na jednem z pierwszych miejsc, należałoby tedy coprędzej stworzyć dla ich rozmnożenia racjonalny rezerwat. Myśl taką powzięło wprawdzie nasze Ministerstwo Rolnictwa i Lasów Państwowych z wiosną b. r., taki rezerwat żubrzy miał powstać w jednem z nadleśnictw Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, szkoda jeno, że piękna ta myśl nie doczekała się już tego roku, realizacji, bo wydatek to drobny, odpowiedzialność wobec innych państw współzawodniczących z nami na polu utrzymania żubra, duża, a każdy chyba przyzna, że przetrzymywanie zwierząt, jak dotąd, w ciasnych zwierzyńcach Poznania czy Warszawy, to strata niepowetowana.

Nadmienić wreszcie należy, że w obradach Ligi, ze strony Polski wzięli także udział pp. dyrektorzy Ogrodów Zoologicznych Poznania i Warszawy, *K. Szczerkowski i dr. Żabiński*, a przy wyborze do zarządu Ligi, złożonego dotąd niemal wyłącznie z niemców, wybrano jednogłośnie podpisanego, jako przedstawiciela Sekcji Polskiej Towarzystwa i Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

* * *

Przeważna część referatów obu połączonych Zjazdów dotyczyła, jak wspomniano, innych ssawców, więc małp człekokształtnych, wpływu udomowienia na budowę anatomiczną różnych zwierząt domowych, rozwoju zarodkowego lwa, słonia, niedźwiedzia, ochrony i hodowli bobra, szczura piżmowego, lisa, kuny, borsuka oraz innych zwierząt futerkowych, które to kwestje demonstrowano szeregiem ciekawych filmów, sporządzonych z ramienia ministerstwa rolnictwa Stanów Zjednoczonych.



W maj. Grodzisk Poznański dn. 1.9 r. b. P. Witold Biernacki.

Jednym z bardziej ogólnego znaczenia był komunikat prof. *Antoniusa* z Wiednia p. t.: „O dzikich osłach w zachodniej Saharze". W referacie tym prof. A. zajmujący się historją zwierząt ssących, podał, iż udało mu się stwierdzić na Saharze, na płaskowyżu Hoga (około 1400 m. n. p. m.) występowanie dzikiego osła, różniącego się od znanych w stanie dzikim, a bliskich wyginięcia, osłów somalijskiego i nubijskiego. Zwierzę to, zaledwie w ilości 200 — 300 sztuk, żyje tam grupami po 4 — 5 sztuk. Uchwalono zwrócić się do uczonych francuskich, by spowodowali zajęcie się losem tych zwierząt i nie dopuścili do ich wytępienia.

Poznań.

J. GROCHMALICKI.



WRAŻENIA Z PRÓB POLOWYCH W IWNIE

w dniu 8 września 1930 r.

Otrzymawszy delegację Wydziału Wykonawczego Pol. Związku Stow. Łow. do pełnienia obowiązków sędziego na urządzanych przez Wielkopolski Związek Myśliwych próbach wyżłów dowodnych w Iwnie, udałem się tam wprost z Warszawy koleją. Pociąg warszawski przywozi nas około 8-ej rano do Kostrzynia, skąd dworskie konie dostarczają nas do pobliskiego Iwna, magnackiej siedziby Ignacego hr. Mielżyńskiego.

Doprowadzenie się do porządku po całonocnej podróży, śniadanie i o 9 rano jesteśmy na miejscu, skąd mają rozpocząć się próby. Po chwili zjeżdża się reszta uczestników i punkt o godz. 9 m. 30 prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych, p. Konstanty Chłapowski otwiera zawody krótkiem przemówieniem, w którem podnosi doniosłość tego rodzaju prób, dziękuje obecnym za wzięcie w nich udziału i z ubolewaniem zaznacza, że nie widzi wśród psów, mających wziąć udział w zawodach, po za wyżłami, psów innych ras, a więc jamników, spanieli i t. p., któreby były nauczone pracy tropowej, tak doniosłe znaczenie mającej w polowaniu na zwierzynę raciczną, w znacznej liczbie ginącą marnie od postrzałów z powodu braku odpowiednio wyuczonych psów.

Następuje potem odczytanie regulaminu i rozdział psów pomiędzy sędziów. Po tych wstępnych przygotowaniach przystępujemy do zawodów. Krótki rzut oka na psy i menerów. Wśród psów, których do zawodów stanęło 10 z pośród 15 zapisanych — sami przedstawiciele rasy niemieckiej, niemal wyłącznie krótkowłosej, — zauważamy bodaj tylko dwóch „szorstkowłosistych".

Rasowość psów na pierwszy rzut oka pozostawia częstokroć do życzenia, jednolitość typu tylko w ubarwieniu, nie wiem, jakby tam było z prawem wpisania do księgi rodowej. Menerzy, z wyjątkiem jednego p. Gaponowa, wyłącznie zawodowcy. Pod tymi względami próby w Iwnie bardzo się różnią od wilanowskich, urządzanych przez T. H. P. M., gdzie psy wyróżniają się swą urodą i rasowością, gdzie wśród menerów dużo się widzi myśliwych, właścicieli psów, którzy notabene dzięki śmiałości w prowadzeniu psa i nietłumieniu jego wrodzonych zdolności, przeważnie biją zawodowych treserów. Jeszcze jedna cecha odróżnia próby warszawskie od iwieńskich (abstrahując od zupełnie odmiennego regulaminu i metod prowadzenia prób), a mianowicie niemal zupełny brak publiczności — widzów. Iwieńskie próby to rodzinne święto myśliwskie, w którem biorą udział niemal wyłącznie tylko sędziowie i bezpośredni uczestnicy zawodów — menerzy i psy. Niewątpliwie większa odległość terenu Iwieńskiego od Poznania w porównaniu z analogiczną odległością między Wilanowem a Warszawą, jest tego w pewnej mierze przyczyną. A szkoda. Próby iwieńskie są bardzo ciekawe, a komunikacja między Iwnem a Poznaniem tania i dogodna, organizacja samych prób także z punktu widzenia wygody, ew. spektatorów, przeprowadzona przez Wielkopolski Związek Myśliwych, tak znakomita, że miłośnicy pracy wyżła, a już szczególniej ci, co tyle w obronie „szorstkowłosistego" piszą, winniby wykazać większe zainteresowanie i liczniej odwiedzić urządzane przez Wielkopolski Związek Myśliwych próby. Praca Wielkopolskiego Związku Myśliwych zasługuje jaknajbardziej na tego rodzaju wyraz uznania. Nie może tu być tłumaczeniem odległość Warszawy i innych centrów od Poznania. Na wilanowskich próbach widzieliśmy wśród widzów osoby, które specjalnie na nie przyjeżdżały z Wilna, Małopolski i wielu, znacznie od Warszawy odległych miejscowości. To samo powinno być z próbami w Iwnie. Inaczej sprawa „szorstkowłosistych" nie posunie się naprzód. Trzeba „dowodnie" wykazać zainteresowanie się nią.

Dla prób wyżłów dowodnych rewir Iwieński jest wprost wymarzony. Bogaty i różnorodny zwierzostan, różnorodność charakteru łowiska, jednego z najlepszych i najwspanialszych w Wielkopolsce, w którem „po poznańsku" wszystko, co tylko jest możliwe, aby zwierzynie zapewnić najlepsze warunki egzystencji, oddawna jest zrobione, — dają znakomitą możność wszechstronnego wypróbowania wyżła dowodnego.

Egzamin z pracy leśnej, wodnej i polnej może się odbywać tam z całą łatwością. Próby prowadzone są ściśle według ogólnoniemieckiego regulaminu. Miałem pierwszy raz sposobność, i to w charakterze sędziego, zobaczyć jego zastosowanie w praktyce. Muszę otwarcie wyznać, że nie jestem nim zachwycony. Próby przeładowane są mnóstwem ćwiczeń ściśle tresurowych z zakresu nieraz niemal pokojowej tresury, z trudem pozwalających nieraz wnioskować, jakby to było naprawdę „w polu". Są to raczej próby menerów, a nie psów, wykazujące umiejętność układania, niedające możności stwierdzenia wrodzonych zdolności egzaminowanego kandydata. Z punktu widzenia hodowlanego, takie próby nasuwają poważne wątpliwości. Z trudem też jako sędziemu, byłoby mi powiedzieć, który z psów, abstrahując od nabytej przez niego „edukacji", winien być uznany za najbardziej uzdolnionego i odpowiedniego jako materjał hodowlany.

Jest to jednak sprawa, którą tu poruszam mimochodem i do której powrócę na łamach „Łowca P." w specjalnie jej poświęconym artykule. Pozatem jest to zmartwienie niemców, którzy, aby osiągnąć postępy w hodowli własnej rasy psów, muszą dbać o to, aby posiadać najbardziej odpowiadający postawionym zadaniom, regulamin prób polowych. Wielkopolski Związek Myśliwych słusznie bardzo robi, że przy naszym

stanie hodowli wszelkich wogóle ras wyżłów, nie puszcza się na fantazje, i dla wyżłów ras niemieckich stosuje ściśle regulamin niemiecki. Należy także zaznaczyć, że i niemieckie psy nie wykazywały zbytniego zachwytu dla opracowanego dla nich regulaminu prób. Wyraźnie rozróżniały pracę „na niby", wszystkie owe różnorodne „włoczki" i „szlepy", które, nawiasem mówiąc, opracowywały naogół „po pontrowsku", — od prawdziwej roboty, jak duszenie kotów, bobrowanie za kaczkami, a także szukanie w polu. Do tych robót wykazywały rzetelny zapał, gdy pierwsze traktowały naogół obojętnie, bez zapału. Jeżeli nawet nie było między iwieńskimi konkurentami wybitnych talentów, to średnie uzdolnienie wykazały bardzo wysokie. Wielka szkoda, że popołudniowy deszcz nie dał możności szczegółowszego wypróbowania psów w pracy polnej.

Najgorzej wypadła próba za farbą. Oszczekiwacza (Todtverbeller) i doprowadzacza (Todtverweiser) między kandydatami nie było żadnego, wszyscy ograniczali się do pracy na otoku milczkiem (reine Riemenarbeit). Ze wszystkich kandydatów jeden tylko doprowadził do zabitego jelenia, inne, wcześniej czy później gubiły trop, wykazując naogół małe zainteresowanie i zapał do wykonywanej pracy. Wspomniane wyżej, a widoczne u poszczególnych psów poczucie, że jest to praca „na niby", niewątpliwie w znacznej mierze była tego przyczyną. Niektórzy menerzy też nie wykazywali zbytniej umiejętności w prowadzeniu psa i raczej przeszkadzali mu w robocie (co i na wilanowskich próbach daje się zauważyć). Prawdziwą umiejętność i doświadczenie wykazali w tem prowadzeniu obaj pp. Gramowscy.

Wyniki prób zostały już ogłoszone w Łowcu Polskim, więc ich na tem miejscu nie powtarzam.

Po ukończeniu prób cały zespół sędziów był ze staropolską gościnnością podejmowany przez hrabiostwo Mielżyńskich, przyczem wzniesiono szereg toastów za rozwój łowiectwa i kinologji w Polsce.

Gościnność jednak hr. Ignacego Mielżyńskiego, zamiłowanego myśliwego i hodowcy zwierzyny, na tem się nie kończyła. Następnego rana gościnny gospodarz osobiście zawiózł nas do lasu, aby pokazać swój wspaniały zwierzyniec, stanowiący znaczną bardzo przestrzeń lasu, otoczonego siatką drucianą, w której przebywa przeszło sto danieli i 10 jeleni. Muszę wyznać, że tak wspaniałej kolekcji łopat danielich, i to na łbach ich żywych posiadaczy, trudno gdziekolwiek zobaczyć. Iwieńskie daniele słyną też z piękności swych łopat. Miało się wrażenie, że to chyba jakieś łosie chodzą po zwierzyńcu.

Zachwycony poznańską gospodarką łowiecką (niekończącą się oczywiście w Iwnie na wspaniałym zwierzyńcu) i pod wrażeniem wyszukanej gościnności Ignacostwa hr. Mielżyńskich, opuściłem Iwno.

W. GARCZYŃSKI.

TOWARZYSTWO HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

W numerze niniejszym podajemy wyniki **prób polowych, przeprowadzonych w Wilanowie, w dniach 21 i 22 września r. b.** Sprawozdanie sędziów ukaże się w jednym z najbliższym numerów „Łowca Polskiego".

WYKAZ I WYNIK PRÓB POLOWYCH W WILANOWIE
TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH Warszawa, Nowy Świat 35.

Klasa: Młodzieży. Sędziowie: W.P.P. Morzkowski, Przychodźko i Dylewski. Data prób 21. IX. 30 r.

Nr.	NAZWA PSA	Rasa	Płeć	Data urodz.	WŁAŚCICIEL	Prowadzący treser	HODOWCA	Pochodzenie psa: Ojciec	Pochodzenie psa: Matka	W nur (węch) 25	Szybkość i sp. szukania 20	Styl i piękno pracy 15	Wystawianie 5	Ściąganie i doprowadz. 15	Tresura i aport 20	Razem 100	NAGRODY:
1	Blackfield-Drop	point. ang.	pies	3.6.29 r.	Dr. Zygmunt Zakrzewski	Józef Dziekanowski	W. Mar	Blackfied Baumer	Blackfield-Perfektior.	18	16	10	4	13	15	70	Dyplom II stopnia
2	Bolmil-Lor	„	„	30.3.29 r.	Antoni Kwapiński	„	Bolesław Milewski	Skogis-Pampas	Blackfield-Fate	17	13	10	5	13	13	71	„ III „
3	Minka	„	suka	23.8.29 r.	Feliks Staszewski	pułk. H. Herman	Dr. Ignacy Grymiński	Rhum	Rena	16	15	11	4	10	14	70	„ III „
4	Bolmin-Extra	„	„		Antoni Brudnicki	właściciel	B. Milewski	Skogis Pampas	Blackfield Fate	15	13	12	3	8	13	64	bez miejsca
5	Stop	Setter ang.	pies	15.8.29 r.	Stanisław Kleniewski	Józef Dziekanowski	Wł. Ocetkiewicz	Jack	Astra	15	12	13	3	9	8	60	
6	Ren	point. ang.	„	23.8.29 r.	Dr. Ignacy Gryminski	pułk. H. Herman	właściciel	Rhum	Rena	14	14	12	4	10	14	68	„ „
7	Mars	„	„	2.7.29 r.	Stanisław Czerski	Józef Ellchner	„	Grym	Cyga	14	12	10	4	13	13	66	„ „
8	Black-Arrow	„	suka	12.7.29 r.	W. Stelnicka	właścicielka	Dr. F. Jasieński	Skogis Pampas	Astra	—	—	—	—	—	—	—	bez oceny

Próby ras niemieckich. Sędziowie: Dr. Arendt, Aleksander Knothe i Herman Knothe.

Nr.	NAZWA PSA	Rasa	Płeć	Data urodz.	WŁAŚCICIEL	Prowadzący treser	HODOWCA	Ojciec	Matka	Ocena	NAGRODY
1	Iwan Mauderode	krótk. niem.	pies	28.6.29 r.	Michał Abramowicz	właściciel	Jurgen v. Bernuth Kessburg	Panther v. Jungfernherde	Aster II Mauderode	16 za wiatr przy maxim. 20 ogólna ocena 75	Dyplom I stopnia

Klasa: Otwarta. Sędziowie: W. P. P. Morzkowski, Przychodźko, Dylewski. Data prób 22 września 1930 r.

1	Blackfield-Drop	point. ang.	pies	3.6.29 r.	Dr. Zygmunt Zakrzewski	Józef Dziekanowski	W. Mar	Blackfield-Baunner	Blackfield-Perfectior	18	16	12	4	13	15	78	Dyplom II-go stopn.
2	Black	„	„	18.3.26 r.	Józef Antoszewski	właściciel	Konrad Antoszewski	Skogis-Black-Devil	Norma	16	17	13	5	12	18	81	Dyplom III-go stopn. i list pochwalny M. R.
3	Rhum	„	„	10.4.28 r.	Konrad Antoszewski	Henryk Herman	Erik Akerlund	Champ-Lord-Backanan	Sporting-Hela	16	15	11	5	15	18	79	Dyplom III-go stopn.
4	Juno	„	suka	16.3.28 r.	Jan Zienkowski	ditto	Bolesław Milewski	Skogis-Pampas	Blackfield-Fate	16	11	9	4	14	15	69	Dyplom III-go stopn.
5	Bolmil-Extra	„	„		Antoni Brudnicki	właściciel	Bolesław Milewski	Skogis-Pampas	Blackfield-Fate	16	14	13	4	7	14	68	Dyplom III-go stopn.
6	Jaskier	setter ang.	pies	15.1.27 r.	Stanisław Ocetkiewicz	Józef Dziekanowski	Wł. Ocetkiewicz	Jackier	Astra	16	12	10	4	9	10	61	Dyplom III-go st. i list pochwalny M. R. i postument dzika z bronzu fund. PZSŁ.
7	Skogis-Grom	point.	„		Konrad Antoszewski	Henryk Herman	Gustaw Lunberg	Nackorps-Boy	Champ. Skogis-Seran	16	12	9	4	11	7	59	bez miejsca
8	Bolmil-Lor	„	„	30.3.29 r.	Antoni Kwapiński	Józef Dziekanowski	Bolesław Milewski	Skogis-Pampas	Blackfield-Fate-Gu	15	11	8	4	12	12	62	„
9	Bolmil-Stop	„	„	29.8.27 r.	Dr. Marjan Bielawski	właściciel	Bolesław Milewski	Skogis-Pampas	Blackfield-Fate	14	14	12	4	10	14	68	„
10	Irma	„	suka	10.4.28 r.	Konrad Antoszewski	Henryk Herman	Erik Akerlund	Champ.-Lord-Backanan	Sporting-Hela	14	10	8	4	10	12	58	„
11	Kontra	„	„	15.4.28 r.	Dyr. Świderski	właściciel	właściciel	Pandur	Mocca	15	15	10	4	10	10	64	„
12	Ren	„	pies	23.8.29 r.	Dr. Ignacy Grymiński	pułk. H. Herman	właściciel	Rhum	Rena	14	14	12	4	10	14	68	„
13	Rod	irland	„	1.7.28 r.	Janusz Kirchmajer	ditto	Ludborg	Cymyren-Judica	Elbodaes-Gemma	13	15	10	3	8	12	61	„

Próby ras niemieckich: Sędziowali Dr. Arendt, Aleks. Knothe i Herman Knothe.

1	Walda z Hellevan	krótk. niem.	suka	17/4 1927 r.	Tadeusz Abramowicz	właściciel	W. Krusche Hildesheim w Hanowerze	Hasso-Nibelungenhort	Junova	14 za wiatr przy maximalnej 20 — ogólna ocena 86.	Dyplom I-go Stopnia

Klasa: Zwycięzców. Sędziowie: W. P. P. Morzkowski, Przychodźko, Dylewski. Data prób 23 września 30 r.

1	Bolmil-Rek	point. ang.	pies	10/4 1925 r.	Edward Steliński	Józef Dziekanowski	Bolesław Milewski	Blackfield-Frent	Aza	22	16	10	5	13	16	82	Puhar fund. dyr. Barkiewicza i list pochwalny Ministerstwa Rolnictwa.
2	Pandur	„	„	18/3 1926 r.	Konrad Antoszewski	pułk. Henryk Herman	właściciel	Skogis-Black-Devil	Norma	—	—	—	—	—	—	—	na championa nie zasługuje,
3	Rap	„	„	29/8 1927 r.	Walenty Gorczyński	właściciel	Bolesław Milewski	Skogis-Pampas	Blackfield-Fate Gank	—	—	—	—	—	—	—	ditto
4	Black	„	„	18/3 1926 r.	Józef Antoszewski	„	Konrad Antoszewski	Skogis-Black-Devil	Norma	—	—	—	—	—	—	—	ditto
5	Bolmil-Prima	„	suka	16/3 1928 r.	Antoni Brudnicki	właściciel	Bolesław Milewski	Skogis-Pampas	Blackfield-Fate	—	—	—	—	—	—	—	ditto

Jury przyznało nadto: 1) hodowcom: p. B. Milewskiemu — medal srebrny mały, p. K. Antoszewskiemu — medal bronzowy, p. Wł Ocetkiewiczowi medal bronzowy; (nagrody te ufundowało Ministerstwo Rolnictwa): 2) za tresurę: p. M. Abramowiczowi (własny pies) — zł. 100 (nagr. fund. P. Z. S. Ł.); p. pułk. H. Hermanowi — zł. 100 (nagr. fund. P. Z. S. Ł.) przy 16 punktach za tresurę; 3) Nagr. fund. J. Kirchmayera zł. 200 otrzymał p. płk. Herman za przeciętną tresurę 15⅓; 4) Nagrodę fund. St. Czerskiego — żeton, otrzymał J. Antoszewski za najlepsze przeprowadzenie psa.

Sekretarz prób: (—) *Kazimierz Kamieński.*

Z PRAKTYKI WETERYNARYJNEJ U PSÓW.

W uzupełnieniu podanej w poprzednim numerze „Łowca Polskiego" informacji o wzroście kośćca u psa, zaznaczamy, że na temże posiedzeniu podług „Wiadomości Weterynaryjnych" dr. M. Łabędź w dyskusji oświadczył m. in.:

„Szkielet zmienia swoją rolę w przebiegu rozwoju już w łonie matki. W początkach jest on w ścisłej zależności od istniejących już wtedy części miękkich. Kształty narzucone mu są przez strunę grzbietową, ugrupowanie mięśni ciała, kształt cewy nerwowej i trzewnej. Skoro zaś szkielet już raz istnieje, to wtedy, naodwrót, on właśnie przepisuje ciału, jakie mają być jego kształty, i daje mu podstawę i podporę.

Ten stan w pewnych przypadkach zmienia się pod wpływem chorób nagabujących układ kostny. Niemałą rolę odgrywają tu gruczoły dokrewne. Wpływ gruczołów dokrewnych istnieje prawdopodobnie już w bardzo wczesnych okresach rozwoju. A że tak jest, mogę przytoczyć przypadek z własnej obserwacji.

Pewnego razu byłem wezwany do suki rasy „Doberman", która odbywała poród. Urodziła kilka szczeniąt nieżywych. Należało stwierdzić, czy już wszystkie szczenięta przyszły na świat. Przy badaniu przez ścianki brzuszne miałem wrażenie, że coś jeszcze pozostało. Wobec tego, że suka była bardzo otyła i badanie drogą palpacji było utrudnione, poddałem sukę prześwietleniu promieniami Roentgena. Na kliszy fotograficznej nic nie można było zauważyć. Należało wnioskować, że w suce nic nie pozostało. Badanie jednak kliniczne i obserwacja wskazywały co innego. Po zastosowaniu masaży, na 2-gi dzień suka urodziła dwa nieżywe szczenięta. Zachodziło pytanie, dlaczego Roentgen nic nie wykazał?

Korzystając z tego, że szczenięta urodziły się w mojej obecności, poddałem je prześwietleniu promieniami Roentgena i znowu okazało się, że na kliszy nic nie wyszło. Jasnem więc było, że mamy do czynienia z odwapnieniem kości — względnie kości się nie sformowały — pomimo że formy szczeniąt, a właściwie ich części miękkie były zachowane. Wykonałem sekcję i okazało się, że u obydwóch płodów grasica i narząd tarczycowy były słabo rozwinięte".

Z OBSERWACJI NAD KOZICAMI.

W przeciągu 4 miesięcy 1928-9 r. p. Stanisław Leszczycki obserwował życie kozic w Dolinie Pięciu Stawów i zamieścił o tem szczegółowe sprawozdanie w roczniku „Ochrony Przyrody". W streszczeniu przytaczamy dane wybitneijsze.

W lutym w najwyższej części doliny Roztoki zauważono 1 dnia ślady 3 kozic z Ostrogi Świstówki na południowe stoki Wołoszyna, dalej 2 tropy na grzędę Świstówki, a 1 po jej stronie północnej. Liczne tropy były na stokach Miedzianego, Hrubego, Kotelnicy i Gładkiego, 1 koło Zadniego Stawu. Świadczy to o stałym pobycie kozic tutaj. W pobliżu widziano tropy 3 gronostajów i gniazdo 6 kuropatw.

Pozatem w tymże miesiącu zauważono stadko kozic z trzech sztuk złożone, które ciężko przebijało się wśród śniegu, po stromem zboczu Świstówki, a na stokach Walentkowej (od strony doliny Cichej), stadko złożone z pięciu sztuk. 7.II. wzdłuż grani Miedzianego, po stronie północnej, dobrze widoczny był szlak kozic, a obserwacje lornetą pozwoliły na odszukanie trzech sztuk na jednej z grzęd skalnych, nieprzykrytych śniegiem, opodal Szpiglasowej Przełęczy. Dnia 21.II. przy objeździe doliny w dzień pochmurny z zamiecią, zauważono równocześnie dwa stadka kozic, liczące po trzy sztuki, na Opalonem i pod Czarną Ławką. Trop przez Roztokę pozostał bez zmiany; udało się stwierdzić, że kozice przechodziły Roztokę między godziną 10 a 12-tą, wracały zaś między 16 a 18-tą.

Próby dokarmiania kozic sianem nie dały wyniku, siano porzucone jednego dnia wieczorem, rozrzucił wiatr w nocy, następnego zaś dnia przykrył śnieg. Również lizawki z solą, umieszczone na słupach, nie pozwoliły na bliższe podejście kozic, wbite bowiem były za nisko, nie na szlakach ich codziennych wędrówek. Potem śnieg przykrył obie lizawki.



Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 30.VIII.1930 r.

Obecni: pp. Przew. — W. Szperling, mec. W. Garczyński, W. Kiltynowicz, inż. H. Knothe, prok. C. Michałowski i J. Skrzypek. Protokuł prowadził p. K Kamieński.

Przyjęto do wiadomości i po wprowadzeniu kilku poprawek zatwierdzono protokuł posiedzenia Wydziału z dnia 12 sierpnia.

Na skutek wystąpienia Związku, wojewodowie białostocki, lubelski i łódzki przywrócili ustawowy termin ochrony na kuropatwy, pozwalając polować na nie od dnia 1 września.

Przyjęto z uznaniem do wiadomości odpis okólnika p. wojewody poleskiego do odległych mu starostw, dotyczący nawiązania kontaktu władz administracyjnych z delegatami powiatowymi Związku. Wydział Wykonawczy postanowił p. wojewodzie Krahelskiemu wyrazić podziękowanie.

Postanowiono przyśpieszyć wystąpienie do Mini-

sterstwa Rolnictwa z wnioskiem o zniesienie opłat za zabijanie drapieżników. Opracowanie memorjału powierzono kancelarji Związku.

Na prośbę Tow. Hodowli Psów Myśliwskich, Wydział Wykonawczy wyznaczył dwie nagrody po zł. 100 na tegoroczne próby polowe psów myśliwskich: zł. 100 dla tresera psa gładkowłosego, niemieckiego i zł. 100 dla tresera pointera angielskiego.

Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych postanowiono przekazać zł. 200, jako fundusz nagród na premjowy konkurs wyżłów dowodnych, do rozdziału według uznania W. Z. M.

Na konkurs ten w dniu 8 i 9 września uchwalono delegować w imieniu Związku p. mec. Garczyńskiego, jako sędziego i w jego zastępstwie p. inż. Knothego.

Zgodnie z wnioskiem Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" uchwalono zaprosić do tegoż Komitetu pp.: Władysława Zabiełłę, prof. Janusza Domaniewskiego i inż. Karola Czampego.

Ambasador Rzeczypospolitej w Paryżu, p. Alfred Chłapowski przesłał Związkowi statut „Conseil International de la Chasse" i powiadomił Związek, że zwrócono się doń o przesłanie listy przedstawicieli łowiectwa polskiego, którychby „C. I. de la Chasse" zaprosił na swych członków. P. ambasador Chłapowski sprawę tę przekazał do załatwienia Związkowi.

Postanowiono zaproponować wymienionej organizacji, ośmiu przedstawicieli polskiego świata łowieckiego na jej członków, a mianowicie pp.: prez. J. hr. Bielskiego, vicepr. St. Lilpopa, gen. K. Fabrycego, płk. K. Chłapowskiego, oraz pp. M. hr. Potockiego, prof. J. Gieysztora, dr. St. Zaborowskiego. Ósme miejsce postanowiono zarezerwować dla referenta łowieckiego Ministerstwa Rolnictwa, które to stanowisko do tej chwili nie jest jeszcze obsadzone.

O powyższem postanowiono donieść Ministerstwu Rolnictwa i Ministerstwu Spraw Zagranicznych.

P. amb. Chłapowskiemu uchwalono podziękować i zakomunikować o sposobie załatwienia sprawy.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

W woj. Lubelskiem:

na pow. Radzyń Podlaski pp. Waldemar Dorja-Dernałowicz, Radzyń Podl., Białka,

oraz Włodzimierz Andrycz, Wohyń, Bojanówka,

na pow. i miasto Siedlce — p. Jerzy Dylewski, Siedlce.

W woj. Nowogródzkiem:

na pow. Nowogródzki — p. Wacław Mackiewicz, Zdzięcioł, Strzała.

W woj. Poleskiem:

na pow. Sarny p. Juljusz Florkowski, Sarny, skrz. poczt. 117,

na pow. Kosów p. Waldemar Kuczyński, Telechany, Nowiny.

W woj. Pomorskiem:

na pow. Świecie pp. inż. Aleksander Wysiński, Iwiec, Wierzchlas, inż. Bronisław Sierosławski, Osie.

W woj. Warszawskiem:

na pow. Radzymin — p. Stanisław Kronenberg, Radzymin, Wawrzyna,

na pow. Rypin — p. Franciszek Gniazdowski, Rypin, Warpalice.

Lista kandydatów ogłoszona trzeci raz.

Kronika myśliwska.

— **S. T.** — W uzupełnieniu sprawozdania z polowania u p. Jana Gerlicza (Nr. 35 z 30 sierpnia b. r.), zaznaczamy, że padło razem 253 sztuk.

— **J. S.** — W dniach od 1 września do 10 września 1930 r. odbył się szereg polowań na kuropatwy w Uniejowskiem, pow. Tureckiego i tak:

1) W majątku Bronów p. Kazimierza Krzymuskiego w 9 strzelb zabito 275 kuropatw. Królował p. Janusz Skrzyński, mając na rozkładzie 56 sztuk.

2) W majątku Zbylczyce p. Tadeusza Orzechowskiego w 9 strzelb zabito 132 kuropatwy i 14 królików. Słaby rezultat z powodu deszczu. Królował p. Kazimierz Krzymuski, mając 34 kuropatwy i 2 króliki.

3) W majątku Parski p. Antoniego Kretkowskiego w 11 strzelb zabito 297 kuropatw. Królował p. Sylwester Rydygier, mając 53 kuropatwy.

4) W majątku Tarnówka p. Feliksa Krzymuskiego przy niesprzyjającej pogodzie zabito w 9 strzelb 376 kuropatw. Królował p. Kazimierz Krzymuski, mając 65 sztuk.

5) W majątku Czepowy p. Ludomiła Kłobskiego zabito w 10 strzelb 631 kuropatw. Królował p. Józef Radoński, mając 130 sztuk. Drugi p. Doruchowski Tadeusz, 96 sztuk. Polowano od godz. 2 pp. do zmroku.

6) W majątku Biernacice p. Władysława Dzierzbickiego w 6 strzelb zabito 334 kuropatwy. Królował p. Janusz Skrzyński, mając 77 sztuk.

7) W majątku Dominikowice p. Sylwestra Rydygiera zabito w 12 strzelb 316 kuropatw. Królował p. Adam Łubkowski, mając 47 sztuk.

8) W majątku Karszew p. Ksawerego Karśnickiego zabito w 5 strzelb 218 kuorpatw. Królował p. Karol Zieleniewski, mając 61 sztuk.

9) W majątku Kraski p. Janusza Skrzyńskiego zabito w 9 strzelb 180 kuropatw, królika i lisa. Królował p. Sylwester Rydygier, mając 42 sztuki Polowano 3 i pół godziny.

Wszędzie polowano sztrajfami z naganką. Ogólnie kuropatw bardzo dużo. Niektóre słabe rezultaty należy przypisać złej pogodzie lub niefortunnemu poprowadzeniu polowania.

Łącznie w promieniu 10 klm. kw. zabito 2759 kuropatw. Nadmienić należy, że bez wyjątku śmiało możnaby urządzić jeszcze jedną turę i padłoby dosłownie drugie tyle, bez uszczerbku dla zwierzostanu.

— K. — W dniu 10-m września odbyło się polowanie na kuropatwy w Lesznie, u pp. Michał. Bersonów. W 5 fuzyj zabito 254 kuropatwy. Królem polowania był p. Gustaw Wodziński z Zaborówka, który miał na rozkładzie 78 sztuk. Stan zwierzyny w Lesznie poprawił się w ostatnich czasach znakomicie.

W toku polowania zaszedł niezwykły wypadek. Jeden z myśliwych, p. Paszkowski, spuścił kuropatwę

że zaś spadła żywa, posłał po nią chłopaka. Chłopak jął ją gonić po kartoflach. Już miał ją chwycić, gdy nagle z bruzdy wysunął się czyhający na zdobycz lis, chwycił kuropatwę niemal z pod ręki chłopca i umknął. Strzelać doń było niepodobna, bo można było postrzelić chłopaka.

— L.— Dnia 9 września r. b. odbyło się polowanie ławą w maj. Osmólsk pow. Gostynińskiego, gdzie zabito 264 kuropatw. Dzięki racjonalnej gospodarce łowieckiej znakomitego myśliwego, p. Wacława Górskiego, zwierzostan ogromnie się poprawił. Polowanie prowadzone wzorowo. Prawdziwie miłe chwile spędzono w towarzystwie myśliwych, ziemian pow. Gostynińskiego, gdzie gościnność i etyka myśliwska nie są tylko pustym dźwiękiem, — pozostaną na długo w pamięci.

— J. L.— Dnia 2 września r. b. w majątku Oporów państwa Janostwa Lasockich w 6 strzelb przy dżdżystej pogodzie, w sztrejfach i pędzeniach upolowano 352 kuropatw. Najwięcej, bo 88 sztuk, zabił p. Andrzej Potworowski.



— **Z kongresu weterynaryjnego.** — W uzupełnieniu podanej wzmianki z XI Międzynarodowego Kongresu Medycyny Weterynaryjnej, odbytego w dn. 4 — 9 sierpnia r. b. w Londynie, zaznaczamy, iż na temat **„wścieklizny“** wygłosili referaty nietylko prof. dr. Aujeszky i prof. dr. Finzi, i na temat **„nosówki u psów“**—prof. dr. Carrée, prof. dr. Hinz i dr. Dunkin. Prócz bowiem wyżej wymienionych uczonych, wygłosili jeszcze referaty na temat **„Wścieklizny“** dr. Łabędź z Warszawy i dr. Gerlach z Wiednia, i na temat **„nosówki u psów“** wygłosili jeszcze referaty: również dr. Łabędź z Warszawy i dr. Kantorowicz z Berlina. Polska pod względem badań naukowych nie stoi w tyle za innemi państwami. Oprócz dwóch referatów, wygłoszonych przez dr. Łabędzia — jeszcze inni uczeni polacy wygłosili na tym Kongresie referaty z innych dziedzin Medycyny Weterynaryjnej (Prof. dr. Markowski, prof. dr. Nowak i inni).

— **V Pomorska Wystawa zwierząt.** — Pomorska Izba Rolnicza — wzorem lat ubiegłych — przystępuje do zorganizowania V Pomorskiej Wystawy Drobiu, Gołębi, Królików, Psów i Zwierząt Futerkowych oraz eksponatów związanych z przemysłem i handlem z tej dziedziny. Wystawa odbędzie się w Toruniu w czasie od 8 do 12 listopada r. b. Z Wystawą będzie połączona i sprzedaż. Oprócz żywych eksponatów, przewidziany jest bogaty dział nowoczesnych środków pomocniczych i naukowych w hodowli. Za wyróżnione okazy będą wydawane nagrody wartościowe, pieniężne oraz dyplomy, medale złote, srebrne, bronzowe, listy pochwalne i t. p. O ile-by który z hodowców do dn. 1.X nie otrzymał zgłoszenia, proszony jest zwrócić się do Komitetu Wystawy w Toruniu ul. Sienkiewicza 40 (gmach Pomorskiej Izby Rolniczej) a niezwłocznie je otrzyma.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — Szybko rozwijający się ogród zoologiczny nie będzie mógł w roku bieżącym kupić nowych egzemplarzy, wskutek ograniczeń kredytowych.

Postanowiono wybudować na terenie ogrodu własną studnię, czerpiącą wodę gruntową za pomocą motoru elektrycznego, wychodząc z założenia, że taka woda jest lepsza dla zwierząt i tańsza.

Zarząd ogrodu organizuje pawilon izolacyjny i ambulatorjum dla zwierząt chorych. Przebywanie zwierząt chorych w towarzystwie innych naraża zdrowe zwierzęta na zarażenie się.

W dniu 20 z. m. przyszło na świat w warszawskim ogrodzie zoologicznym troje lwiątek. Matką nowonarodzonych jest „Sylwja“, ojcem „Apollo“. Matka oraz nowonarodzone lwiątka znajdowały się w specjalnem pomieszczeniu, lecz już po upływie kilku dni mogły być oglądane przez publiczność.

Po ostatnich narodzinach w warszawskim ogrodzie zoologicznym jest 12 lwów.

Pies dingo, wiodący żywot samotnego kawalera w Zoo warszawskiem, otrzymał towarzyszkę. Sprowadzona samica czuje się dobrze. Australijski pies dingo jest wielką rzadkością w Europie. Dziś jedynie Warszawa, Berlin i Roterdam mogą poszczycić się tym rzadkim okazem.

Mieszczące się obok psów „dingo“, dwie hjeny pasiaste pobiły się w tych dniach i pogryzły tak strasznie, że obie broczyły we krwi po tej bójce „rodzinnej“.

Dwa nowe okazy udało się uzyskać do warszawskiego ogrodu zoologicznego drogą wymiany za jedno lwiątko, których ogród posiadał już 7. Uzyskano mianowicie dwa rzadkie drapieżce: serwala oraz ocelota, które przesłano do ogrodu. Serwal, mieszkaniec Afryki, należy do rodziny kotów. Różni się od nich niezwykle wysokiemi nogami. Ocelot zamieszkuje Amerykę południową i Meksyk i przypomina wyglądem popielato ubarwionego lamparta. Łączna liczba kotów drapieżnych w ogrodzie wynosi obecnie 17 sztuk.

Wiadomości zagraniczne.

— **Z wystawy „Ipa“.** — Z obszernego, kilkustronicowego opisu tej wystawy przez prof. R. Prawocheńskiego w „Gazecie Rolniczej“, wyjmujemy niektóre szczegóły, dotyczące udziału Rumunji i Francji.

Z gustem wielkim i rozmachem urządzony jest pawilon rumuński. Kraj bogaty w zwierzynę, po pierwsze przedstawił wspaniały dział myśliwski i futra zabitych w Karpatach i Siedmiogrodzie: niedźwiedzi, rysiów, wydr z Dobrudży (specjalny gatunek), i dobrze zorganizowany dział, przedstawiający wyrób kożuchów i futer (imitacji).

Francja dała szereg luksusowych, imitacyjnych wyrobów, przeważnie z królików różnych gatunków, których chów jest tam wysoko rozwinięty. Nie brakło i malowanych futerek kocich. Przeważały jednak wyroby królicze, którym francuska fabrykacja umie nadać t. zw. „lustre" (błysk) i różnokolorowe, estetyczne odcienie.

W dziale myślistwa, które we Francji, jak wiadomo, stoi bardzo nisko, potrafili francuzi wystąpić oryginalnie z dywanami („tapisserie") i ściennymi gobelinami z wizerunkiem łowów Ludwika XIV, odpowiedniem do tego, gustownem umeblowaniem pawilonu i t. d.; sprawiało to dodatnie wrażenie i podobało się publiczności; zwyciężył dobry gust, umiejętność pokazania tego nawet, czego niema. A jednocześnie statystyka francuska, oficjalna dała w tablicach pojęcie o ilości zawodowych szkół, przygotowujących personel techniczny, kuśnierski, przywozie surowych skór zwierząt i t. d.

— **Rogi z przed 6.000.000 lat!** — Na wystawie „Ipa" w Lipsku prof. dr. Olt z Giessen wystawił zbiór rogów przedhistorycznych, śród których był okaz liczący sześć miljonów lat. Myśliwi i przyrodnicy z podziwem stawali przed tem znaleziskiem z okresu miocaenu. Następnie były rogi z okresu pliocaenu, a zatem z przed 3 miljonów lat. Za jedną z witryn widniał okaz Cervus sedewicki z przed 1 miljona lat. W sali głównej oddziału widnieją wieńce olbrzymiego jelenia z okresu sięgającego lat 10.000 do 40.000.

— **„Ekonomiczne znaczenie łowiectwa".** — Pod taką nazwą był specjalny dział na wystawie „Ipa" w Lipsku. W dziale tym mieściła się szczegółowa statystyka opisowa oraz graficzna, plastycznie przedstawiająca korzyści, jakie łowiectwo stanowi dla gospodarki narodowej. Szczególne wyróżniła się statystyka opracowana w Austrji, ze specjalnem uwzględnieniem rozmieszczenia kozic.

— **Samolotem na polowanie.** — Baron Rotschild udał się na wyprawę myśliwską do Afryki na samolocie kierowanym przez szwajcarskiego lotnika W. Mittelholzera. Wystartowano z Zurychu, prosto na południe. Gładko przeskoczono Morze Śródziemne, zlustrowano z góry Kairo i Assuan i wkrótce zaczęto sunąć nad rozpalonymi piaskami pustyni.

Lotnisko w Chartunie. Dalszą dorgę zagradza masyw Kenia, wysoki na 5.600 m. Maszyna wspina się rączo w górę, osiąga 6.000 m. i przelatuje nad groźnie rozwartym kraterem wulkanu. Wkrótce Nairobi ze swemi bezkresnemi równinami pozwoliło im wylądować i wypocząć. Potem dalej, w samo serce Afryki. Lądowano na łące. Szybko zapada mrok; myśliwi rozpalają ognisko i opatrują broń, bo z ciemnych gąszczy wokoło dochodzą głosy drapieżców. W pobliżu jeziora Tanganijka upolowano 5 lwów, 5 bizonów i 4 nosorożce. Przerażone antylopy uciekają co sił, a z góry razi je grad kul. Stada zebr skupiają się na widok drapieżnego ptaka. Ale ten spada na nie z góry. Na somotnej górce zobaczono parę lwów, które nie okazywały obawy na widok warczącego „ptaka". Ale gdy ten spadał wprost na nie, ryknęły i umknęły.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec" Nr. 17 zawiera: XXIX Zjazd Łowiecki M. T. Ł. w dniach 3 i 4 września 1930. — Tadeusz Bodakiewicz: Psy myśliwskie i ich użytkowość. — Władysław Czerniejewski (z teki pośmiertnej): Wspomnienia z polowań na orły i sępy w latach 1885 — 1917 (c. d.). — St. Barabasz: Czeladź św. Huberta. — Frantz Munch Rosenberg: Łowy na grubego zwierza (c. d.). — Inż. Walery Maryański, gen. bryg.: Bandytyzm a nasi gajowi. — Dr. H. Malsburg: Krótkie repetitorium dla młodych i początkujących myśliwych. — Komunikaty.

„Łowiec" Nr. 18 zawiera: XXIX Zjazd Łowiecki M. T. Ł. w dniach 3 i 4 września 1930. — Władysław Czerniejewski (z teki pośmiertnej): Wspomnienia z polowań na orły i sępy w latach 1885 — 1917 (c. d.). — St. Barabasz: Czeladź św. Huberta (c. d.). — Frantz Munch Rosenberg: Łowy na grubego zwierza (c. d.). — Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Lipsku 1930 r. — Jarosław Hubalek: Wierny przyjaciel (c. d.). — Andrzej Strzemię Chwalibóg: Pies przyjaciel (dok.). — A. Groetehe: Mój pierwszy kłusownik. — Korespondencje.

Wiadomości handlowe.

— **Handel futrami.** — Związek Przemysłowców i Kupców Polskich w Mandżurji, wystąpił z inicjatywą nawiązania przez nasz przemysł kuśnierski, bezpośrednich stosunków z mandżurskimi składami futer. Propozycja ta jest tem więcej interesująca, że kuśnierze nasi mieliby odrazu gotowy rynek zbytu, wysyłając futra w stanie uszlachetnionym, z powrotem do Mandżurji, a zarówno jedna, jak i druga strona zyskałaby na pominięciu w ten sposób drogiego pośrednictwa lipskiego. Jak słychać, nasz przemysł kuśnierski zainteresował się poważnie tą sprawą, która ma dość dużo widoków na solidne przeprowadzenie ze względu na to, że w gronie członków zarządu przemysłowców polskich w Mandżurji znajduje się kilku fachowców z tej branży. Strona techniczna wprowadzenie owego projektu w życie ma być omówiona na terenie jednej z warszawskich organizacyj kupieckich.

— **Hodowla reniferów.** — W Ameryce Półn. już od roku 1880 zaczęto sprowadzać syberyjskie renifery i zakładać fermy hodowlane. Mięso reniferów całymi tysiącami ton wysyła się stamtąd na konserwy, wyrabiane w Chicago, skóra zaś stanowi również cenny przedmiot handlu.

W Niemczech zapoczątkowano również hodowlę reniferów, największa jednak ferma hodowlana euro-

pejska powstała w Alpach francuskich, gdzie hodowcy zwracają największą uwagę na to, by wytworzyć miejscową odmianę renów pociągowych.

Samiec i samica renifera rogi co roku zrzucają, to też użytkowanie tych rogów w przemyśle może stanowić jedną z gałęzi dochodowych ferm hodowlanych.

— **Wystawa zwierząt futerkowych.** — W dn. 12 — 17 listopada r. b. odbędzie się w Sztutgardzie „Druga Międzynarodowa Wystawa Zwierząt Futerkowych". Wystawę tę organizuje Unja Europejskich Związków Hodowców Zwierząt Futerkowych (Monachjum Veterinärstrasse 6/11).

Na wystawie tej będzie duża ilość wszelkiego rodzaju zwierząt futerkowych, w pierwszym rzędzie lisy srebrzyste, które będą rozmieszczone klasami w zależności od procentu srebrzystości (przewiduje się tu 25 klas), następnie dużą grupę będą stanowiły norki, szopy i owce karakuły. Nutrje oraz króliki będą wystawione po za konkursem. Komisje sędziów będą pracowały pod przewodnictwem prof. Zwicky, prezesa Unji europejskich związków hodowców zwierząt futerkowych.

— **Łowienie niebieskich lisów.** — Wysoka cena skórek lisów srebrnych i niebieskich, a jeszcze wyższa żywych lisów kupowanych przez hodowców, — skłaniają kanadyjskich myśliwych do organizowania wypraw łowieckich przy pomocy wszelkich środków technicznych. Wnyki, sieci, strzelby i — płatowiec, oto ekwipunek takiej wyprawy. Minęły czasy, gdy łowca w polarnej, bezludnej puszczy, klecił domek z drzewa i latami musiał żyć samotnie w najprymitywniejszych warunkach. Dziś przeważnie wyprawy finansuje jakieś większe towarzystwo handlowe, członkowie wyprawy mogą korzystać z wielu udogodnień kulturalnych. Więc białe szlaki znaczą zamiast tropów psich zaprzęgów — szerokie bruzdy aut-traktorów, wiozących składany hangar płócienny, podręczny warsztat mechaniczny, ciepłe namioty dla ludzi, żywność i narzędzia. Gdzieś na skraju bezleśnych płaszczyzn śnieżnych, karawana rozbija obozowisko, w którem nie brak nawet bibljoteki i radjo. Dopiero z takiej bazy operacyjnej grupy łowców rozpoczynają swój proceder, a gdy okolica zostanie opolowana, przenoszą obozowisko o kilkadziesiąt kilometrów dalej, posługując się także aeroplanem.

Do PP. Prenumeratorów kwartalnych.

Do numeru 39 załączyliśmy przekazy P. K. O. z uprzejmą prośbą o nadesłanie należności za IV kwartał jaknajprędzej, by w ten sposób uniknąć nieprzyjemnego dla obu stron, wstrzymania wysyłki „Łowca Polskiego".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**
Drobne ogłoszenia po 10 gr. za wyraz; grube litery — po 20 gr. najmniejsze — 2 zł. Agentom niewolno pobierać zaliczek.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**



HOTEL POLSKI

w Warszawie, ul. Długa Nr. 29

telefony №№ 74 i 428-64 międzymiastowy

Dawny hotel P. P. Ziemian.

Woda bieżąca ciepła i zimna w każdym pokoju. Wanny.
Garaż — (oddzielne boksy) — na miejscu.

CENY NIZKIE

Restauracja pod zarządem organizacyj kobiecych.

Mam jeszcze do sprzedania

kilka dwumiesięcznych pointrów angielskich szlachetnej krwi z rodowodami po 50 zł. dwa konkursowe, oraz kilka wyżłów niemieckich. Dwumiesięczne wyżły szorstkowłose po premjowanych rodzicach z rodowodami po 50 zł.

Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.

Strzelno, Wielkopolska IG. JASIŃSKI.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ARAGO ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA

NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA ODCISKI

POT NÓG, RĄK, PACH PO 1 UŻYCIU USUWA EKSIKANS ST. GÓRSKIEGO

OGŁOSZENIA DROBNE.

Żywe zające, kuropatwy, bażanty z własnych terenów w Polsce poleca Małop. Hodowla Zwierzyny Łukawica p. Stryj. Najniższe ceny przy pierwszorzędnym towarze. Prosimy o wczesne nadsyłanie zgłoszeń.

Polscy Myśliwi kupują tylko krajową zwierzynę dla odświeżenia krwi w Małop. Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj. Najniższe ceny, najwyższa jakość.

Żywe bażanty, (kogut 10, kura 15 zł.) **kuropatwy i jelenie** poleca: **Nadleśnictwo Babki** poczta Krzesiny, Wielkopolska.

Jamniki, szczeniaki po importach z Niemiec, mam do oddania Tadeusz Bodakiewicz Kielce Leonarda L. 10.

Futra damskie gotowe, oraz zamówienia — zamiana — przeróbki najtaniej, dogodne warunki w Pracowni Krawiecko-Kuśnierskiej Br. Unkiewicz, Warszawa, Hoża 54.

Chart syberyjski dwa i pół roku. Tanio do nabycia Tresura polowa, pokojowa, pierwszorzędna. maj. Michrów poczta Tarczyn Warszawski inż. Dzięcielewski.

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób

Zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Centrala Bracka 22

Skrót telegraficzny „Brapakul"

Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

SPÓŁDZIELNIA LEŚNIKÓW W WARSZAWIE

UL. NIECAŁA NR. 12, tel. 31-57

może zaraz dostarczyć dla hodowli zwierzyny:

nasiona żarnowca	po zł. 6.—	za	1 kg.
„ łubinu trwałego	po zł. 4.—	„	1 kg.
sadzonki żarnowca, 1-dno letnie	po zł. 15.—	„	1000 sztuk
„ „ 2-wu roczne	po zł. 30.—	„	1000 „
„ rdestu	po zł. 15.—	„	100 „
„ łubinu trwałego . . .	po zł. 20.—	„	100 „

CENA BEZ KOSZTÓW OPAKOWANIA.



Psy na smyczy.

Przed myśliwym na ulicy biegną dwa, połączone jedną smyczą, piękne charty.

Nagle, jak z pod ziemi wyrasta posterunkowy.

— Pan zapłaci złoty kary, bo psy powinny być prowadzone na smyczy!

— One są prowadzone: prawy prowadzi lewego, a lewy prawego! W przepisach jest powiedziane, że pies winien być prowadzony na smyczy, ale nigdzie nie jest zastrzeżone, że prowadzącym psa nie może być pies!

JAKÓB MAREK

MAGAZYN OBUWIA

Warszawa, Bielańska 22

Telefon 18-05

ROK ZAŁOŻENIA 1869

POLECA

BUTY MYŚLIWSKIE



Leśniczy rew. — Łowczy

były starszy leśniczy państw., doświadczany myśliwy i hodowca zwierzyny, dokładnie obeznany z prawidłowem łowiectwem wyższego i niższego rzędu, poszukuje od zaraz lub później odpowiedniej stałej posady. Łaskawe oferty uprasza

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych
Poznań, ulica 27 Grudnia 29

Puhacze młode do sprzedania

Wiadomość: Warszawa, Ossolińskich 1.

Skład broni J. SOSNOWSKI.

Nie zauważył psa.

— Dokąd idziesz, Stachu?

— Do weterynarza na poradę.

— Ależ wyglądasz zupełnie zdrowo, wcale nie jak chory... A przepraszam, nie zauważyłem, że prowadzisz psa...

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.